

*W zwoju księgi napisano o mnie : Oto idę, abym spełniał wolę Twoją, Boże.*

Nauczyłam się czytać Słowo Boże tak, żeby znaleźć w nim dla siebie pocieszenie. Nauczyłam się oczekiwać od Niego umocnienia, światła, pokrzepienia, prawdy – oczekiwać tego, żeby nie Bogu było przyjemnie na mojej modlitwie, ale... tylko mnie samej. Podświadomie wciąż szukałam – siebie. Nie nauczyłam się czytać w posłuszeństwie.

Na szczęście spotkałam kapłana, którego postawa wobec brewiarza zastanowiła mnie. Nie czytał psalmów tak, jak ja : emocjonalnie. Ale nie czytał też lekceważąco : szybko, płytko, z przyzwyczajenia.

Čytał tak, jakby z pełnym przekonaniem i mocą uznawał swoje.... nieskończone uniżone poddaństwo wobec tego, co zawarte w psalmach.

Nie mogę tego wciąż zapomnieć.

Nie mogę tego wciąż zrealizować.

Jak wiele jeszcze trzeba wysiłku, by chociaż troszeczkę nauczyć się modlitwy...

meroutka